ALO! ALO! Gazeta Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego *Lingwista*

NR 4/ 2018 21 marca 2018 r.

Wielkanoc to najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie upamiętniające zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wielkanoc określana jest mianem Paschy, Zmartwychwstania Chrystusowego, ale też Zmartwychwstaniem Pańskim lub Paschą Chrystusową. W polskim zwyczaju, w Niedzielę Wielkanocną po porannej rezurekcji rodzina zasiada do uroczystego śniadania wielkanocnego, które rozpoczyna się składaniem życzeń wielkanocnych i dzieleniem się święconką z koszyczka. Na stołach znajdują się jajka, wędliny, wielkanocne baby i mazurki.

Wieszanie Judasza, Siuda Baba, kurek dyngusowy, pucheroki, śmiergust, pogrzeb żuru i śledzia, czyli Wielkanoc w całej krasie ☺

Wieszanie Judasza nawiązuje do chrześcijańskiej historii i ma w symboliczny sposób wymierzać sprawiedliwość zdrajcy – Judaszowi. Ten dawny zwyczaj zachował się jeszcze na Podkarpaciu. Podobnie jak w przypadku Marzanny, robiono ze słomy kukłę i odziewano ją w obdarte ubrania. Początkowo kukłę wieszano na wieży kościoła, a później na drzewie lub słupie. Strącano ją, włóczono po wsi, okładano kijami, a na końcu podpalano i wrzucano do stawu lub rzeki.

Pogrzeb żuru i śledzia oraz przywołówki, czyli zwyczaje wielkanocne na Kujawach

Pogrzeb żuru i wieszanie śledzia to dawny, ludowy zwyczaj wielkanocny, który obchodzono głównie na Kujawach. Kiedyś, ludzie bardzo rygorystycznie podchodzili do przestrzegania postu. Na liście produktów zakazanych nie znajdowało się jedynie mięso, ale również nabiał i cukier! Jadłospis ograniczał się najczęściej do postnego żuru i śledzia właśnie. Wraz z nadejściem Wielkiego Piątku i końcem postu, świętowano koniec pokuty – urządzano symboliczny pogrzeb uprzykrzonego żuru i śledzia. Wśród żartobliwych przyśpiewek wynoszono z domu i zawieszano na wierzbie wyciętego z drewna lub tektury śledzia, a gar wypełniony żurem zakopywano w ziemi lub wylewano. Po takim pożegnaniu uprzykrzonych dań, zabierano się za przygotowywanie obfitych wielkanocnych potraw, które miały zostać poświęcone w Wielką Sobotę.

Pucheroki

to tajemniczo brzmiący zwyczaj wielkanocny, który do dnia dzisiejszego obchodzony jest w Krakowie i w jego okolicach w czasie Niedzieli Palmowej. Dlaczego „pucheroki”? Nazwa ta wywodzi się od łacińskiego słówka „puer”, czyli „chłopiec”, a zwyczaj odnosi się do dawnych kwest krakowskich żaków. Żacy wygłaszali w kościołach żartobliwe oracje i komiczne rymowanki. Z uwagi na niewybredne żarty chłopców, zakazano ich wystąpień w miejskim kościele, ale wtedy żacy przenieśli się na podkrakowskie wsie. Zwyczaj pucheroków zobaczymy już tylko w niektórych miejscach: w Bibicach, Zielonkach,

Tomaszowicach i Trojanowicach. W tych małopolskich wsiach, w Niedzielę Palmową, ujrzymy jeszcze barwnie ubranych chłopców w wieku szkolnym, z wysokimi, stożkowymi czapkami z bibuły, ubranymi w kożuchy i z ubrudzonymi smołą twarzami. Śpiewają i wygłaszają oracje oparte na dawnych pieśniach i wierszykach. Za swoje wystąpienie otrzymują drobne podarki, które zbierają do koszyka.

Jeszcze w niektórych podkrakowskich wsiach zachował się ludowy zwyczaj **Siudej Baby**. Związany ze słowiańskimi obrzędami wypędzania zimy. Według pogańskiej legendy, w świątyni pod Kopcową Górą strzegła ognia kapłanka, która wychodziła z niej tylko raz do roku – wraz z nadejściem wiosny, by poszukiwać swojej następczyni. W obawie przed wybraniem, panny chowały się, gdzie tylko mogły! Siuda Baba jest cała czarna, bo przez cały rok pilnowała ognia w świątyni! Tradycyjnie za niechlujną i usmoloną Siudą Babę przebiera się mężczyzna, który w towarzystwie Cygana i paru krakowiaków zbiera datki wśród mieszkańców. Poczernienie twarzy przez Siudą Babę to dobra wróżba, zwiastująca pomyślny przyszły rok, a pannie ma przynieść szybkie zamążpójście. Tradycja wielkanocna podtrzymywana jest w Lednicy Górnej.

Śmiergust, czyli zwyczaje wielkanocne na Śląsku

Śmiergust to zwyczaj, który przypomina nasz współczesny Lany Poniedziałek. W Wilamowicach, mieście w województwie śląskim, ta tradycja wciąż jest żywa! Młodzieńcy polewają wodą panny na wydaniu, ale są przy tym odpowiednio wystrojeni. Śmierguśnicy przebierają się w pstrokate stroje, ubierają kapelusze zdobione kolorową bibułą i przywdziewają własnoręcznie wykonane maski, by nikt ich nie rozpoznał. Przy dźwiękach muzyki, chodząc od domu do domu lub łapiąc dziewczęta na rynku, polewają je wodą lub wrzucają do wanny. Polewanie ma wróżyć szczęście i pomyślność.

Jastrë – czyli Wielkanoc na Kaszubach

Wielkanoc na Kaszubach rozpoczynała się już w Niedzielę Palmową. Wtedy młodzież z knarami i sznerami, czyli drewnianymi kołatkami szła ścinać gałązki wierzby na palmy. Bazie miały znaczenie magiczne - mówi Iwona Klinger. - Po poświęceniu palmy każdy obowiązkowo połykał jednego "kotka" - miało to chronić przed chorobami gardła i gorączką. Palma kaszubska musiała mieć też koniecznie coś zielonego: gałązki barwinka, czarnej jagody albo bukszpanu. Całość związana była czerwoną szlajfką, czyli wstążeczką. Dzięki niej demony i czarownice - a tych nigdy na Kaszubach nie brakowało - trzymały się z dala od domu.

Żur, pulki i śledziunka

Na Kaszubach cały Wielki Post traktowano bardzo poważnie. Tuż przed nim gospodynie chowały na dno szafy wszystkie patelnie - nie można było jeść nic smażonego. W Wielki Tydzień obowiązywał post ścisły - można było jeść tylko żur, pulki (ziemniaki w mundurkach) i śledziunkę - wodę, w której moczą się solone śledzie. W Wielki Piątek, zwany Płaczebóg, jadło się tylko suchy chleb i nieokraszone pulki.

W Wielkanoc Kaszubi jeszcze dziś, starym zwyczajem, chodzą o świcie do strumienia, nad jezioro lub nad rzekę, aby – symbolicznie – zmyć z siebie grzechy, choroby i… rzucone uroki. Pisanki są tu pomalowane na jeden kolor, na świątecznym stole kilka wierzbowych gałązek, a na niedzielne śniadanie – wielka jajecznica na boczku. Tak wygląda tradycyjne kaszubskie jastrë, czyli Wielkanoc.

Dziś śniadanie wielkanocne na Kaszubach połączone jest zazwyczaj z obiadem, jednak nie gości na nim wielkanocny zając. Ci, którzy oczekują od niego podarków, muszą się uzbroić w cierpliwość i przede wszystkim uwić zajęcze gniazdo. Dzieci stawiają *gniôzdka* zrobione z siana lub słomy w ogrodzie, pod drzewem lub krzakiem. Dopiero nazajutrz, w lany poniedziałek, zając ukradkiem zostawia w nich prezenty.

Tymczasem dyngus (*deguse)* uchodzi Kaszubom na sucho. Zamiast polewać się wodą, Kaszubi tłuką się rózgami z gałęzi jałowca. Przez cały dzień chłopcy uganiają się za dziewczętami i smagają swe ofiary po nogach (niegdyś po goliźnie). Ten prastary zwyczaj słowiański przetrwał jedynie na Kaszubach, toteż warto się tu wybrać na Wielkanoc, by przeżyć z bliska ten niecodzienny spektakl.

Źródło: Internet

„niemadeysa.com"

Czasami naprawdę chciałoby się odejść od tradycyjnego postrzegania kultury „niskiej" i „wysokiej", chciałoby się przestać je rozdzielać. Być gdzieś pomiędzy, ani zbytnio w stronę nadętych przyjęć, ani zakrapianych wypadów 'na miasto'. Móc cieszyć się jednocześnie ze spektaklów teatralnych, jak hip-hop'owych koncertów. Bo ostatecznie co nas ogranicza? Czy naprawdę jedno musi wykluczać drugie? Chyba każdy potrzebuje przeplatać swój tydzień tak refleksjami nad życiem, jak śpiewem, tańcem, zapominaniem się w sobie. Poza tym stwierdzenia, że teatr to nudy i tyłek bolący od siedzenia dwie godziny na fotelu, a społeczność rapu/hip-hop'u to niemające nic wspólnego z muzyką, osiedlowe bandziory, to paskudne i wyolbrzymione stereotypy. O to przecież chodzi, żeby uszczknąć po trochu wszystkiego, nie zamykać się w schematach, szczególnie jeśli samemu się czegoś nie wypróbowało. Więc…

Jakiś czas temu stwierdziłam, że czas najwyższy obejrzeć jedną z naszych wspaniałych nauczycielek na gruncie innym niż szkoła – w teatrze. Mowa tu oczywiście o wyjątkowej Pani Marzenie Nieczui-Urbańskiej, aktorce Teatru Wybrzeże. Tym, którzy jeszcze nie wiedzą, należą się wyjaśnienia; poza znakomitym aktorstwem Panią Marzenę cechuje także niesamowity talent muzyczny i potężny głos. Kilka razy w roku daje koncerty „Fatum", podczas których przy niewielkim akompaniamencie gitar, akordeonu, wiolonczeli i trąbki, uwalnia niesamowitą energię zawartą w melodiach portugalsko-polskich. Sama o recitalu mówi: „Fado oznacza po portugalsku los, przeznaczenie, czyli fatum. Każdy los jest różny, tak jak fado, gdzie smutek, żal, tęsknota, samotność przeplatają się z nadzieją, miłością...". No więc wybrałam się z przyjaciółką, siedzimy w kameralnej sali, czekamy. Tłum cichnie, światła gasną, robi się nastrojowo, jak to w teatrze. Na scenę wychodzą muzycy i Ona – kobieta dojrzała, naturalna, piękna, bosa, w eleganckiej czerwonej sukni, spowita kruczoczarną kaskadą włosów i aurą tajemniczości. Wita nas delikatnym uśmiechem i zaczyna się magia, a mi już kręci się łezka w oku – tak łatwo zapomina się, jak wyjątkowi ludzie otaczają nas na co dzień… Śpiew przyprawia widownię o zachwyt i wzruszenia, zachwyt i wzruszenia powodują dwa bisy, bisy kończą się kwiatami. Każdy potrzebuje chwili, żeby dojść do siebie.

Jakiś czas później pojawiła się okazja, by zobaczyć na żywo jedną ze wspanialszych twarzy reprezentujących polski hip-hop – Deys'a. Nieczęsto spotykany w Gdańsku raper… Niestety, teraz już chyba wiem dlaczego. Ceniony za emocjonalne teksty, neologizmy i niecodzienne gry słów artysta zgromadził pod wydarzeniem na facebooku prawie 700 „zainteresowanych" i ponad 200 osób „biorących udział". Jaka szkoda, że zamiast dwustu, w kameralnym klubie studenckim „Medyk", pojawiło się ich około… dwudziestu. Moje zdziwienie, połączone ze złością na fałszywie deklarujących się fanów Deysa, Pikersa i supportów, wypełniało przestrzeń i wwiercało się we mnie równie mocno jak podkręcony do maksimum bas. Zanim bowiem na scenie pojawił się ktokolwiek, ten mizerny, popijający barowe drinki tłum po prostu kołysał się na siedząco do kawałków DJ'a. Na jakąkolwiek informację zmuszeni byliśmy czekać od godziny 20, kiedy otwierano bramki, do 22 (nie wspominając, że planowo gwiazda wieczoru miała się pojawić o 21). Przez ten czas zdążyłam na pamięć nauczyć się plakatów zdobiących ściany klubu i twarzy ludzi – w większości tak samo zdezorientowanych, jak ja, a an pewno bardziej pijanych – oni też z pewnością potrzebowali chwili, żeby dojść do siebie. Po dwóch godzinach czekania wołają nas, niedobitków, pod scenę, by ogłosić, że Deys… się nie pojawi. Nie przyjechał. Nikt właściwie nie wie dlaczego, nie mają żadnej informacji. Cóż, do dziś na jego fanpage'u nie ma słowa wyjaśnień. Być może jacy fani, taki artysta, czy odwrotnie… Mimo wszystko trudno stwierdzić, czy ktoś z obecnych, poza mną, się tym przejął. Zostałam jeszcze chwilę, popatrzyłam na beznamiętne rotacje między drinkami a papierosami i na kilka bardzo podekscytowanych osób w pierwszym rzędzie skaczących tak, jakby od tego zależało ich życie. Wyszłam, kiedy jeden z supportów wysilając się na freestyle zaśpiewał „I założę kiedyś stronę niemadeysa.com".

Wnioski? Pozostawiam zainteresowanym. Ada P.

Per aspera ad astra – recenzja mangi „Bakuman" (tom 1)

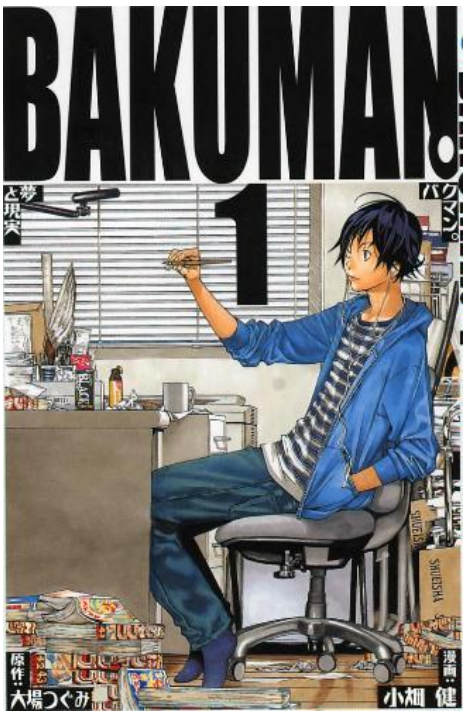

Łacińskie *przez cierpienie do gwiazd* – dla mnie zdecydowane motto tej mangi. Tytuł obił mi się o uszy już w szkole podstawowej.

Bohaterami „Bakumana" jest dwójka gimnazjalistów, Moritaka Mashiro i Akito Takagi. Pierwszy z nich uwielbia rysować. Jego wujek, który już nie żyje, był rysownikiem mangi. Chłopak planuje iść w jego ślady, lecz wie, że spotkałoby się to z dezaprobatą rodziców. Z kolei Akito to szkolny prymus, pisze najlepsze wypracowania i zdobywa nagrody w konkursach.

Przypadek sprawia, że zeszyt rysunków Moritaki trafia w ręce Akito, gdy ten zostawia go w szkole. Wracając po niego spotyka Akito. Czuje się zażenowany wiedząc, że w środku znajdują się też portrety jego sympatii, Miho Azuki. Okazuje się, że Akito zaciekawiły dzieła Moritaki. Ten dowiaduje się również, że jego znajomy poza pisaniem esejów jest też dobry w wymyślaniu historii i pisaniu scenariuszy. Proponuje mu układ – razem stworzą mangę, która w przyszłości podbije świat. Z początku Moritaka nie chce mu wierzyć, myśląc, że najlepszy uczeń ma inne ambicje niż tworzenie komiksów. Z czasem jednak decyduje się na wspólną pracę z nim, a Azuki również skrywa pewne marzenie, które może ją związać z nastolatkami. Obiecuje im, że podłoży głos do głównej kobiecej postaci w anime na podstawie ich komiksu.

Dwójka chce stworzyć komiks, który zdołają opublikować zanim oboje skończą 18 lat. Czy uda im się to? Czy tajemnice z życia wujka Moritaki pomogą im w tworzeniu, czy przeszkodzą?

Cała seria liczy sobie 20 tomów, w Polsce do tej pory wydano ich 11. Po przeczytaniu pierwszego z nich, który znalazłam w bibliotece, od razu wciągnęłam się w historię.

Kreska jest ciekawa. Każdy, kto czyta mangę jest świadomy, że każdy twórca ma swój własny styl. Problemy bohaterów są przedstawione bardzo realistycznie. Na szczęście ten tytuł jest wolny od wyidealizowanych lub zbyt naiwnych postaci. Prawdziwe są ich obawy o przyszłość i determinacja w spełnianiu swego celu. Nie chcą zdradzać całej fabuły tego odcinka serii dodam, że jest to pierwsza część drogi do odkrywania pewnych tajemnic. Już podczas lektury tego pierwszego tomu miałam okazje zarówno do wzruszeń, do śmiechu i do refleksji. Twórcami mangi są Tsugumi Ōba (scenariusz) i Takeshi Obata (rysunki). Stworzyli oni kultowe *Death Note*. Co ciekawe, Tsugumi to pseudonim anonimowego twórcy/twórczyni – nieznana jest nawet płeć tej osoby, wiek ani prawdziwe dane. Być taka okoliczność dodaje uroku tej historii. Kimkolwiek jest myślę, że dobrze zna swoje postaci, bo być może przeżywał/(a) to samo. A mnie pozostaje czekać na wydanie przez Waneko kolejnych części „Bakumana". ☺

Judyta Janczara

Jak cię widzą, tak cię piszą?

Najczęściej ludzie oceniają innych kierując się bardziej pozorami niż bliższym poznaniem. Każdy z nas ma zarówno wady, jak i zalety, ale aby móc się wypowiadać na ich temat najpierw należy je poznać. Widząc na przykład odchodzącą od współczesnego trendu dziewczynę wielu z nas wyśmiewa się z niej, wytykając palcami, bądź po prostu krzywiąc się na jej widok. Takie zachowanie może być spowodowane zazdrością o coś nowego, nieznanego, innego, a nawet odpychającego. Jednakże nie każdy reaguje w taki sposób. Są ludzie, na których inny styl ubioru nie robi wielkiego wrażenia. Dlaczego tak jest, że jednych bulwersuje nietypowy np ubiór, a dla drugich nie ma on najmniejszego znaczenia? Nasuwa się stwierdzenie, że po prostu ludzie są różni. Zwracają na siebie uwagę, owszem jest to ludzkie, a to czy komuś nie będzie odpowiadał styl innej osoby, czy przeciwnie będzie wzorem do naśladowania zależy tylko i wyłącznie od charakteru osoby. Co nam da szydzenie ze stylu innych? Nic. Jest mało prawdopodobne, że taka osoba zmieni coś w swoim wyglądzie pod wpływem tego rodzaju docinków. Chyba, że mamy do czynienia z osobami bardziej wrażliwymi pod tym względem. Kpiąc sobie ze stylu innych możemy narazić się na głębokie zranienie, które może mieć mniej lub bardziej poważne skutki. Zależy to od poziomu wrażliwości. Ocenianie zewnętrznej strony człowieka wydaje się być rzeczą najprostszą. Kwestia ubioru nie dla każdego jest tematem, o którym sam może decydować. Są osoby, które mogą sobie na wiele pozwolić, ale i tacy, którzy ledwie wiążą koniec z końcem. Albo poznanie albo brak zdania na temat innego człowieka- tak powinno brzmieć motto prawidłowego oceniania ludzi. Najlepiej nie oceniać krytycznie wyglądu zewnętrznego drugiego człowieka choćby dlatego, że „o gustach i kolorach się nie dyskutuje". Dlatego powinniśmy akceptować się wzajemnie.

KLARA

Lepiej pić niż nie pić

Śnieg powoli topnieje, coraz częściej przygrzewają słoneczne promienie, mewy coraz głośniej dają o sobie znać, słowem – nadchodzi wiosna. Po leniwej zimowej stagnacji chciałoby się zacząć od nowa (komu nie udało się pierwszego stycznia…) dbać o siebie, swoją kondycję, zdrowie, sylwetkę, samopoczucie, generalnie – utrzymać swój organizm w jak najlepszej formie. To idealny moment, by do diety włączyć koktajle – jeszcze nie te orzeźwiające, letnie, ale zielone i warzywne – prawdziwie wiosenny boom.

Smoothie to koktajl który bez problemu przygotujemy sami w domu, przy użyciu naszych ulubionych warzyw czy owoców. Łatwo zabrać go ze sobą do szkoły czy pracy i traktować jako przekąskę/deser, a dzięki temu, że jest sycący – nawet jako osobny posiłek. Mnóstwo w nim witamin i składników mineralnych, a także substancji antyoksydacyjnych , co czyni z niego zastrzyk energii, wspomagacz metabolizmu i naturalny poprawiacz nastroju. Jest nieziemsko niskokaloryczny (przykładowo – szklanka świeżego soku ze szpinaku to 28 kcal), a przy tym wzmacnia odporność, jest także dobry na wzrok i skórę.

Dla łakomczuszków niedbających o linię jest to po prostu kolorowe urozmaicenie codziennych posiłków, słodki raj w butelce. Z bazy: mleka/wody/jogurtu greckiego, podstawowych owoców, np. kiwi, bananów, truskawek, można wyjść w bardziej niekonwencjonalne połączenia. Ogórek i mięta, ananas i imbir, mango i kardamon… Czy to nie działa na podświadomość i kubki smakowe? Przyprawami, syropem klonowym, miodem, bakaliami, jadalnymi kwiatami, orzechami, nasionami czy czekoladą możemy bez końca urozmaicać koktajle. Z powodzeniem zastąpią one śniadaniową, kleistą, szarą, owsiankę.

Na tych, którzy palą się do spalania kalorii, czeka jednak kilka ograniczeń. Dwutygodniowa dieta koktajlowa kieruje się swoimi zasadami. Samo picie smoothie da niewiele - skuteczność gwarantuje oczywiście ograniczenie tłuszczów, słodyczy, produktów z dużą ilością konserwantów, a także aktywność

fizyczna. Jedną z przykładowych diet jest ta bazująca na warzywnych koktajlach – z marchwi, buraków i pomidorów. Przed każdym posiłkiem należy pić szklankę koktajlu. Kurację zaczyna się od koktajlu buraczanego i pije go co drugi dzień, zaś w pozostałe dni – marchwiowy lub pomidorowy. Koktajle są sycące, dlatego można ograniczyć pozostałe posiłki do jogurtu, gotowanych warzyw i ryb. Można sobie pozwolić na odrobinę pełnoziarnistego pieczywa, ryżu, kaszy gryczanej, drobiu, jajek, mleka.

Istnieje wiele przepisów na odchudzanie na podstawie koktajli, ale najbardziej restrykcyjną jest „Body reset", podzielona na 3, 5-dniowe fazy. **Faza I – trzy głównie posiłki to koktajle**: biały na śniadanie, czerwony na lunch, a zielony na kolację. Można jednorazowo wypić dużą szklankę. Białe koktajle przygotowane są na bazie mleka świeżego lub zsiadłego albo jogurtu greckiego, czyli są bogate w białko i wapń, składniki sprzyjające odchudzaniu. Czerwone – są pełne owoców i bogate w antyoksydanty, wspierające organizm w walce z wolnymi rodnikami. Zielone natomiast składają się przede wszystkim z warzyw, które poza witaminami zawierają sporo błonnika i są niskokaloryczne, a więc idealne przed snem. Oprócz koktajli w ciągu dnia można zjeść dwie chrupiące przekąski , dostarczające od 100 do 180 kcal, np. **trzy krakersy z łyżeczką masła orzechowego** (co za luksusy!). **Faza II** – dwa główne posiłki to koktajle, natomiast jeden to normalny, choć lekki posiłek, np. sałatka z mięsem drobiowym i kaszą, kanapka z pełnoziarnistego pieczywa lub owsianka z owocami i bakaliami. Można również jeść zupy, grillowane i gotowane ryby oraz owoce morza i sushi. **Faza III** – koktajlem zastępujesz już tylko śniadanie, jesz dwa normalne posiłki i dwie przekąski.

Dieta ta obiecuje nam redukcję 2-3 kilogramów, nie dajmy się jednak zwariować – pierwsze dni mogą być trudne do przetrwania; brak ciepłych posiłków, wzdęcia powodowane spożywaniem wyłącznie surowych produktów, oraz zwykły… głód. Nie zapominajmy też, że warzywno-owocowe płynne formy są ubogie w tłuszcze, białka oraz węglowodany złożone, niosą za sobą również sporą dawkę niezalecanych w nadmiarze cukrów prostych i dwucukrów. Dlatego częste zastępowanie normalnego posiłku koktajlem negatywnie wpływa na gospodarkę węglowodanową i może prowadzić do zawrotów głowy czy omdleń.

Gdy mowa o koktajlach, potrzeba jak zawsze i przede wszystkim – umiaru. Oczywiście, sięgnięcie po szklankę świeżo wyciskanego soku z warzyw i owoców to świetny pomysł, natomiast skrajne zastępowanie nimi pełnowartościowych posiłków już niekoniecznie. Mimo wszystko nie bójmy się próbować tych cudów z blendera – garść szpinaku i do dzieła!

Ada Piotrowska

Moje życie zagranicą

W 2007 z moją rodziną przeprowadziłem się z Polski do Austrii. Powodem tej przeprowadzki była zmiana klubu piłki ręcznej przez mojego tatę (przeszedł z Wisły Płock do Alpla HC Hard).
Zamieszkaliśmy w Hard. Miasto było małe (liczyło 13 tys. mieszkańców), ale miało dobrą lokalizację, ponieważ leżało koło jeziora Bodeńskiego i mieliśmy blisko Szwajcarii i Niemiec.

Moje początki zagranicą były dość dziwne. Poszedłem do przedszkola Kindergarten Bunte Socken (po polsku „kolorowe skarpety"), gdzie ledwo się wysławiałem, nie rozumiejąc języka. Moi rodzice się obawiali, jak ja i brat sobie poradzimy w obcym kraju. Okazało się że te obawy były niepotrzebne, bo bardzo szybko się przystosowaliśmy do życia w tym miejscu. Ludzie przyjęli nas bardzo dobrze. Wszyscy byliśmy zadowoleni.
Tacie dobrze szło na boisku (zdobył wicemistrzostwo i Puchar Austrii), a nam i mamie bardzo podobało się w tym mieście. Poznawałem nowych ludzi, ale najlepiej dogadywałem się z sąsiadami.

W 2008 roku poszedłem do szkoły podstawowej (po niemiecku Grundschule). Jeśli chodzi o system szkolnictwa w Austrii to podstawówka trwała do 4 klasy. Było też coś takiego, że szliśmy do domu zostawiając plecaki i godzinę później na jakiś czas wracaliśmy do szkoły. Na pasowaniu mieliśmy tutę cukierków i krótkie przedstawienie. W czasie wolnym organizowaliśmy wycieczki rowerowe, jeździliśmy do Szwajcarii czy Włoch. Byliśmy na Wyspie Kwiatów, w Legolandzie, Ravensburger Parku czy w Muzeum Zeppelinów. Organizowaliśmy również wyjazdy do Mannheim na mecze Rhein Neckar Lowen. W 2009 niestety musieliśmy opuścić ten piękny kraj. Dlatego, że mój tata podpisał kontrakt z GWD Minden, który obowiązywał od sezonu 2009/10.

Minden tym razem było większym miastem niż Hard (mieszkało tam 82 tys. ludzi).
Tym razem nie miałem tylu problemów, co na początku w Austrii, bo znałem już język, a to zdecydowanie ułatwiło mi kontakt z nowymi kolegami i koleżankami. Początkowo mieszkaliśmy w hotelu. Trwało to miesiąc. Później przenieśliśmy się do domu wielorodzinnego. Sąsiedzi odnosili się do nas bardzo przyjaźnie.

W porównaniu z Austrią edukacja niemiecka była nieco inna. Był Wochenplan, czyli kartka, na której były określone zadania z matematyki i niemieckiego do zrobienia. Dawano go w poniedziałek i trzeba było zrobić wszystkie zadania do następnego poniedziałku. W szkołach były 2 przerwy: pierwsza była do wyjścia na dwór (trwała 20 minut), druga na zjedzenie śniadania (12 minut). Po lekcjach cała klasa szła na obiad, a po obiedzie odbywło się wspólne odrabianie lekcji w szkole, a po tym dodatkowe zajęcia, czyli AG. Ja chodziłem na Computer AG we wtorek i Ball AG (piłka nożna) w środy. Ten system mi się bardzo spodobał (mam nadzieję, że kiedyś wprowadzą go w Polsce).

Mieszkaliśmy tam do początku lutego 2011 roku, po czym wróciliśmy do Gdańska. Właśnie wtedy mój tata dostał posadę asystenta trenera w Wybrzeżu Gdańsk. Decyzja ta została podjęta przez to, że 15 listopada 2009 roku w meczu z Rhein Neckar Lowen doznał kontuzji pleców. Później drużyna z Nadrenii wypadła z Bundesligi.
Wyjazd z Niemiec bardzo przeżyłem, ponieważ miałem tam znajomych i bardzo mi się podobała tutejsza atmosfera.

Według mnie ten okres był najlepszy w moim życiu. Poznałem wielu fajnych ludzi, którzy mi pomogli, nauczyłem się języka niemieckiego, a także poznałem kulturę i zwyczaje tych krajów. Jeśli by ktoś chciał się wybrać do tych miast, to bardzo gorąco polecam.

Szymon Wleklak

Minden

Czas na marzenia

Jak to się stało, że tak wielu z nas straciło wiarę w marzenia? W dzieciństwie często idziemy na całość, nie boimy się robić tego, co czujemy, nie boimy się śnić. Wydaje mi się, że wielu nastolatków – i

dorosłych – nadużywa sarkazmu w stosunku do siebie samych. Dystans nie jest zły, jest nawet wskazany, lecz widzę, że czasem to się przeradza w pewną formę wyśmiewania siebie. Niektórzy traktują siebie tak niezobowiązująco, jakby byli tylko jednym z wielu memów, którym da się like'a, a potem się je zapomni.

Czasami ludzie myślą, że im są starsi, tym mniej mają czasu na swoje pasje. Trzeba jakoś zarabiać na życie, podjąć studia albo pracę. Tak wielu potrafi jednocześnie doceniać (albo nie) motywujące cytaty, swoich idoli, którzy osiągnęli sukces po wielu niepowodzeniach. Nie próbuję być w tym momencie żadnym coachem, sama twierdzę, że część takich osób posługuje się jedynie banałami i nie skupia się na indywidualnym podejściu do ludzi.

Moim zdaniem niewiara w marzenia bierze się z braku chęci, a może lęku, części osób do wysłuchania „dziecka w sobie". Zawsze myślałam, że są dwa rodzaje bycia podobnym do dziecka i dwa sposoby na bycie jak dorosły. I nie zależy to w ogóle od rzeczywistego wieku w naszych dokumentach. Można być dobrym jak dziecko, kiedy docenia się życie, kiedy jest się kreatywnym i odważnym, kiedy się ma marzenia. Można być złym jak dziecko, kiedy jesteśmy niezdecydowani, łatwo się obrażamy, kiedy jest się samolubnym. Można być dobrym jak dorosły, kiedy jest się dojrzałym, świadomym, zorganizowanym i wie się, jak realizować marzenia. Zły dorosły z kolei ma wymówki od pozwalania sobie na „nie pasujące" do niego rzeczy, jest zbyt poważny, pozwala się pogrążyć w wyścigu szczurów. Każdy z nas ma wady i nie da się tego ukryć. Mimo to warto jest dążyć do tego, żeby mieć te najlepsze cechy z dziecka i dorosłego.

Kilka razy już użyłam w tym tekście słowa „marzenia". Jest to trochę użyte z premedytacją. Dobrze jest mówić o celach i z pewnością większość z nas to potrafi. Chciałabym, żebyśmy mogli się oswoić ze słowem „marzenie". Pewnie niektórzy trwają w przekonaniu, że to określenie bardziej pasuje do nierealnych rzeczy. „Cel" ma bardziej realistyczny wydźwięk, mówi się dużo o realizacji celów i krokach do nich. Jest mniej fantazyjne niż marzenie, ale to tylko powierzchowne. Czy właśnie nie wtedy, gdy przywiążemy się emocjonalnie do naszego planu i staje się dla nas ważny, możemy go realizować lepiej? O wiele więcej przyjemności ma się, gdy nie wykonujemy poszczególnych zadań dlatego, że stały się częścią rozkładu dnia. Entuzjazm i radość towarzyszące coraz krótszej drodze do spełnienia celu czynią te drogę lepszą. A czy właśnie nie te emocje odczuwamy, gdy na jakiś czas odrywamy się od świata, kiedy marzymy o czymś niesamowitym?

Jeśli czujesz, że pod maską normalności czai się jednak żal i niezadowolenie – daj sobie czas na znalezienie przyczyny. Może okazać się, że czegoś ci brakuje, a jednym z powodów tego może być zarzucenie jakiegoś zainteresowania albo wiary w coś. Przekonanie, że coś nam się uda, bo świat dostarczy sposobów na realizację i wiara, że to ważne dla nas mogą naprawdę pomóc. Czy naprawdę istnieje ktoś lub coś, co faktycznie nas wyśmieje za odwagę do marzenia? Według mnie – nie. Ludzie tracą marzenia, bo sami sobie wmawiają, że nie zrealizują ich. Wmawiają sobie też, że ktoś ich wyśmieje, że nie przystoi mieć do pewnych rzeczy ambicje. Bo nie są popularne? Bo ktoś je weźmie za infantylne? Bo boją się, że nie zdołają zapewnić sobie utrzymania? Nie oznacza to wcale całkowitego oderwania od życia. Nie chcę promować postawy polegającej na biernym oczekiwaniu, że wszystko, czego chcemy, samo przyjdzie, bo jesteśmy *najlepsi*.

Lewis Carroll napisał w jednej z książek „*Czasem udawało mi się uwierzyć w sześć niemożliwych rzeczy już przed śniadaniem*". Mówi to Biała Królowa tłumacząc, że niemożliwe zależy od punktu widzenia. Wiele osób pewnie wie, że myśląc dawniej, że coś jest poza ich zasięgiem, nieoczekiwanie to zrobili.
To praca, która wymaga skupienia się na sobie, lecz nie całkiem egoistycznego. To powinien być powrót do tego, co dawało nam radość i wciąż może ją dawać, ale gdzieś zgubiło się po drodze.

Ktoś, kto ma odwagę marzyć – odwaga jest kluczowa – ma też odwagę szukać okoliczności, środków i osób, które nam pomogą. Lepiej jest zdecydować się np. na zmianę szkoły, jeśli czujemy, że obecna nic nam nie da, niż trwać w obecnej dla zasady, w później mieć poczucie straconego czasu. Lepiej rozpocząć swoją powieść i zmieniać ją nawet wiele razy, byle tylko nie zapomnieć pomysłu na nią i nie zarzucić tego marzenia. Można znaleźć sobie dobrą metodę do nauki biologii, jeśli ktoś chciałby być genetykiem, ale pomimo zainteresowania nie idzie mu z tym przedmiotem w szkole. Są takie przypadki.

Nie próbujmy w nieskończoność odkładać wszystkiego na jutro. Jeśli nawet z losowych przyczyn coś zostało odwołane, np. trening piłki nożnej, to można samemu pracować. W innych przypadkach np. przy pisaniu równie ważne, co rzeczywiste pisanie jest też praca w myślach. Zawsze znajdzie się chwila na wyobrażenie sobie pewnej istotnej sceny albo uczuć bohatera.

Nie traktujmy żadnych naszych marzeń jedynie jak zabawę, która nie jest prawdziwa. Każdy może je spełnić, jeśli wie, że to możliwe. Magiczna granica 18 lat nie oznacza, że dla kogokolwiek skończyło się takie szczęście, jakiego można było doświadczać w dzieciństwie ani tego, że czas na większy konformizm. Przeciwnie, nowy etap życia otwiera nam jeszcze więcej dróg.

Proponuję, aby nasze marzenia były celami, a cele – marzeniami. To wszystko.

Judyta Janczara

KĄCIK LITERACKI

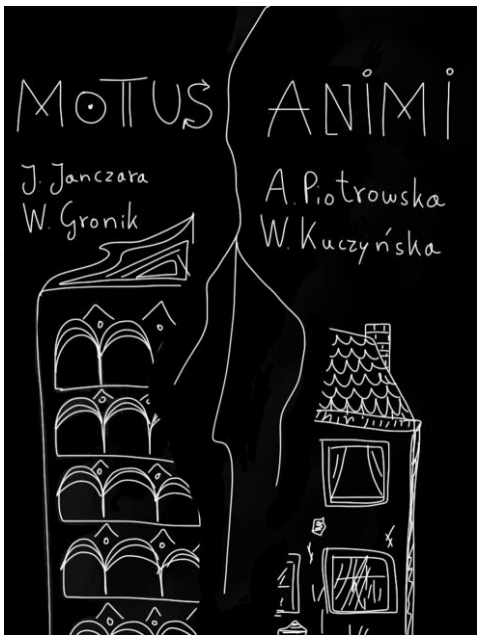

MISJA – KSIĄŻKA!

Po raz kolejny wzięliśmy udział w konkursie organizowanym przez wydawnictwo internetowe Ridero. I - po raz kolejny przekonaliśmy się, że regulamin konkursu jest nieco kontrowersyjny.
Tak, czy siak warto było! Przekonajcie się sami ☺

Ilustracje oraz projekt okładki są dziełem naszej nieocenionej koleżanki Judyty Janczary

Motus animi - z łaciny "emocja".
Uczucia od wieków rozdzierają ludzi na podobieństwo piorunów. Nie ważne, gdzie jest ich dom, jaki on jest, kim są i jak żyją. Każda jednostka doświadcza indywidualnych emocji.
Wchodząc w świat bohaterów tej książki być może sam odnajdziesz uczucia, które znasz - z własnego doświadczenia lub z obserwacji innych. Są jak powietrze, które wypełnia miejsca, gdzie żyjemy.

Weronika Gronik

BIBLIOTEKA Z OKNAMI

Nastał dzień przeprowadzki. Jakieś dwa tygodnie temu prowadziłem jeszcze spokojne i cudowne życie w dużym mieście, a dzisiaj musiałem to wszystko zostawić, by wyprowadzić się na jakąś wieś, gdzie nawet zasięg znika.
Dlaczego tak się stało? Moja kochana mama stwierdziła, że nie może żyć dłużej w miejscu, gdzie ciągle będzie widywać mojego ojca, którego swoją drogą chyba bardzo nienawidziła. Jest ona piękną kobietą i mam nadzieję, że w końcu znajdzie sobie jakiegoś odpowiedniego mężczyznę, który o nią zadba, no bo przecież ja wiecznie tutaj nie będę!
Wracając do tematu: mam na imię Gabriel i jestem - lekko ujmując- dziwakiem. W mojej poprzedniej szkole wiele osób mnie lubiło, gdyż - jak to mówili- byłem duszą towarzystwa i zawsze każdemu

poprawiałem humor. To zabawne, bo pani Kriszner od fizyki ciągle nazywała mnie "Promyczek Gabryś". Co prawda nie lubię, jak ktoś zdrabnia moje imię czy mówi do mnie, jak do malutkiego dziecka, ale tej kobiecie mogłem to wybaczyć.

Na co dzień ubieram się luźno i wygodnie, mam dziewiętnaście lat i w sumie jakoś nie przepadam za modą czy innymi zbędnymi rzeczami, które teraz interesują moich rówieśników. Może się już za stary na to wszystko robię? Ha ha, żartuję - to jest piękny okres, w którym jeszcze jest tobie wiele rzeczy wybaczonych i możesz korzystać tyle, ile tylko dusza zapragnie. Jakbyście się zastanawiali z czego to już wam objaśniam. Otóż mam bardzo nietypowe hobby. W sumie jest to pasja, ale mama coś nie bardzo chce w to wierzyć. Kocham fotografię. Nie pykanie fotek jakimś kwiatkom czy tym podobnym uroczym pierdółkom. Oczywiście kobiety czy dziewczyny są super, ale nie sądzę by coś się równało z mężczyzną przed obiektywem, z profilu czy w jakiejś pozie. No cud, miód i maliny!

Proszę tylko o nieodbieranie tego w jakiś nieodpowiedni sposób, wstydzilibyście się trochę posądzać tak młodą osobę o takie zbereźne myśli. Trochę taka gaduła ze mnie, ale jak ja już się rozwinę na jakiś temat albo milion pobocznych- to końca nie ma.

Nawiązując do widoku za oknem … jakoś nic mnie tu nie zachęca. Lasy, chatki, kilka autek na krzyż… Zastanawiam się czym mama się kierowała, gdy wybierała to kompletne odludzie. Raczej na pewno nie miała zamiaru brać mnie pod uwagę. Akurat w słuchawkach usłyszałem swój ulubiony utwór, gdy do moich uszu dotarły niepożądane przeze mnie dźwięki, skrzywiłem się lekko po czym wyjąłem słuchawki i spojrzałem przed siebie.

-Hmm?- wydusiłem niemrawo. - Zaraz będziemy na miejscu, więc się przygotuj bo pomożesz mi z bagażem.- rzuciła luźno brunetka na przednim siedzeniu. A'propos koloru włosów, praktycznie cała moja rodzina ma ciemne włosy, również oczy mają ciemne i wszyscy są wysocy a ja? Niski, zielone oczy, a włosy to praktycznie białe, jakby ktoś chciał mnie na rolę wampira, to kandydat ze mnie idealny.

Pytałem tego osobnika płci pięknej czy mnie przypadkiem nie adoptowała, ale uparciuch mocno się zapiera. W takim wypadku ja się wykłócać nie będę.

Uznałem, że lepiej będzie, jak wszystko bezpiecznie pochowam, by potem mi się nie walało. Słuchawki do dżinsowej kurtki, a telefon do tylnej kieszeni rurek. Teraz pozostało tylko wyczekiwanie i dokładne skanowanie tej jakże pięknej okolicy. Chociaż … muszę przyznać, że brzydka nie była, a jedyne, co najbardziej mi się rzuciło w oczy to stara wieża zegarowa w głębi lasu. Od razu stwierdziłem, że pierwsze, co tu muszę to odwiedzić owo miejsce.

-Mamo widziałaś tą wieże zegarową?-zapytałem zaciekawiony. - Gabryś przysnąłeś? Tu nie ma żadnej wieży zegarowej- odpowiedziała rozbawiona.

- Ale jak to? Tam przecież w lesie była!- machnąłem rękoma oburzony zaistniałą sytuacją.

- Musiało ci się coś przywidzieć, hmm gdzieś tu powinien być skręt i...- zacięła się na chwilę tak, jakby musiała się zastanowić nad tym, czy na pewno dobrze skręca kierownicą. - O! Już jesteśmy na miejscu, ładny prawda?- kontynuowała z wielkim uśmiechem na twarzy. Przechyliłem się trochę a moim oczom ukazał się stary wiejski dwupiętrowy domek z drewnianymi elementami. Wyglądał, jakby kwiaty pnące się po jego ścianach go opatulały i chroniły przed czymś złym, no jak na pierwszy rzut oka to całkiem uroczy domek.

Mama wysiadła i nie musiała długo na mnie czekać bo od razu wystrzeliłem jak petarda z auta i dalej ze zdziwieniem podziwiałem wiejski domek.

- Muszę ci przyznać, że gust to jednak masz dobry.- wydukałem, a ona tylko odpowiedziała swoim uroczym chichotem.

Nie miałem innego wyboru, jak wyrwać się z transu i zabrać za noszenie walizek i toreb które znajdowały się w bagażniku. Ona już wcześniej zadbała o to, by wszystkie większe i ważniejsze rzeczy dojechały o wiele wcześniej niż my z naszymi ciuchami. Niby moja rodzicielka, a jednak nie odziedziczyłem po niej cech organizacyjnych, dlatego w moim pokoju zawsze jest artystyczny nieład. Znoszenie tego wszystkiego do pokoi na piętrach zajęło mi jakieś czterdzieści minut, niestety do jakiś umięśnionych osób nie należę a moje ręce wyglądają jakby zaraz miały się połamać. Po całym bałaganie z torbami, mama pokazała mi dosyć spore pokoje, dwie łazienki, salon i ogromną kuchnię. Wcześniej gnieździliśmy się w średniej wielkości mieszkaniu, a teraz? Ten dom był ogromny i było w nim bardzo dużo miejsca. Najlepsze jest to że to wszystko było tylko do naszej dyspozycji. Po chwili podziwiania przypomniało mi się to co widziałem w lesie i w mgnieniu oka poleciałem do kuchni informując brunetkę że wychodzę na chwilę z domu by porobić kilka zdjęć okolicy. Ta kobietka jest bardzo wyrozumiała i od razu się zgodziła, wziąłem aparat, telefon, słuchawki i mój amulet szczęścia po dziadku, jego kieszonkowy zegarek i już po kilku chwilach byłem w drodze do lasu. To miejsce wydawało się być tak blisko a miałem wrażenie jakby mijały godziny, po jakiś dwóch zacząłem się zastanawiać czy przypadkiem nie przeliczyłem swoich możliwości witalnych i umiejętności matematycznych. Chciałem już wracać gdy nagle się okazało że jestem tuż pod wieżą której tak bardzo szukałem, miałem dziwne wrażenie którego nie mogłem się pozbyć, ale mimo tego wyciągnąłem aparat i zacząłem robić kilka zdjęć dookoła wieżyczki. Ku mojemu zdziwieniu okazało się że posiada ona drzwi a żeby było jeszcze bardziej zabawnie to były one otwarte. Moje złe przeczucie się nasilało, ale niestety ciekawość u mnie jest silniejsza od czegokolwiek. Zawiesiłem aparat przez ramię i bardzo powoli podszedłem do drzwi po czym bardzo delikatnie i niepewnie je otworzyłem. Po wejściu panował półmrok i ciężko było zauważyć cokolwiek po za schodami prowadzącymi na górę, przełknąłem ślinę i ruszyłem przed siebie. Przyznam że miałem nieodłączne wrażenie że ktoś mnie obserwuje, tak samo że te schody nie mają kompletnie końca! Ta pierwsza obawa znikła zaraz po tym jak zaczęły mnie niemiłosiernie boleć nogi, odwróciłem się na chwilę a tam co? Końca nie widać!

-Uhuhuu... ale tutaj zacne widoki są, normalnie piękniejszych nie widziałem..- mruknąłem sam do siebie z sarkazmem, by jakoś pocieszyć się w tej bardzo nieciekawej sytuacji, westchnąłem ciężko i ruszyłem dalej. Po około jakiś dziesięciu minutach znalazłem się na samej górze pod ogromnymi, drewnianymi i ręcznie zdobionymi drzwiami. Uregulowałem swój oddech po czym zamiast zapukać jak cywilizowany człowiek, to ja od razu chwyciłem za klamkę i je otworzyłem. Pierwsze co poczułem to zapach jakiegoś smaru i starych książek, które widniały na ogromnych półkach, książki pokrywały całe cztery ściany prócz miejsca gdzie znajdowały się wielkie okiennice. Podszedłem troszkę bliżej a na dużych stołach po środku gigantycznego pomieszczenia były zegarki. Skrzywiłem się lekko i w sumie to bardzo zdziwiłem, ponieważ nie spodziewałem się widoku zegarków w takim miejscu i to na dodatek były to same kieszonkowe, takie jak mój! Były pięknie zdobione, srebrne i złote... Zawiesiłem się na chwilę, gdy nagle usłyszałem męski głos i silną rękę na swoim ramieniu.

-Co tutaj robisz? Kim ty jesteś?- Zapytał mnie mężczyzna w czarnym płaszczu i kapeluszu, odskoczyłem lekko i zacząłem się jąkać.

- J-Ja przepraszam b-było otwarte, nie wiedziałem że ktoś tu jest.- Mężczyzna spojrzał na mnie podejrzliwie swoimi dziwnie czerwonymi oczami. Miał długie włosy i bladą karnację, wyglądał przerażająco a jednocześnie majestatycznie i dumnie, tak jakby biło od niego bardzo jasne światło.

- Człowiek? Tutaj? Jakim cudem śmiertelnik mógł się tu dostać?- pytał z uniesioną brwią, ale tak naprawdę te pytania kierował do siebie. Nie potrafiłem rozumieć o co mu chodzi i o czym on bredzi, było to dla mnie co najmniej dziwne i niezrozumiałe. Cofnąłem się gwałtownie do wyjścia ale nie mogłem otworzyć drzwi. - Co jest?- Szarpnąłem za klamkę, ale ta nie chciała ustąpić.

-Wziąłeś coś stąd? Dotykałeś czegokolwiek?- Zapytał poddenerwowany a ja jeszcze bardziej czułem się zdezorientowany. Mężczyzna podszedł do mnie po czym zaczął przeszukiwać mi kieszenie czy na pewno mówię prawdę, tylko wtedy natrafił na zegarek dziadka. Wyjął go po czym jego wyraz twarzy się zmienił, był przerażony. Rzucił zegarkiem a sam opadł na ziemię, cofając się jeszcze bardziej.

- Skąd go masz?! Dlaczego go posiadasz?!- Krzyknął a ja podniosłem zegarek a następnie spojrzałem na mężczyznę.

-Tylko to mi zostało po dziadku, należał do niego... o co chodzi? Czemu się tak bardzo wystraszyłeś?- Powiedziałem spokojniej i z dużym zaciekawieniem. On chyba nie był chętny na rozmowy, wkurzyłem się i podszedłem bliżej.

- Hej! Powiesz mi gdzie ja jestem, co to za miejsce, kim ty jesteś i dlaczego tak zareagowałeś na ten zegarek?!- warknąłem już trochę mniej spokojny. Czarnowłosy spojrzał na mnie krzywo i chwilę milczał, tak jakby uzgadniał sam ze sobą czy może mi cokolwiek powiedzieć. Po dłuższej chwili odchrząknął i wstał, dalej utrzymując duży dystans między nami.

- Niech ci będzie ludzki chłopcze, nazywam się Mars i jestem zegarmistrzem jak i aktualnym panem tego miejsca. Jak zapewne wiesz jest to wieża zegarowa, ale niestety ludzie jej nie widzą, dzięki czemu nie mogą się tutaj dostać. Można powiedzieć że jest nałożona bariera, której nie przekroczy żaden człowiek, prócz osób czystej krwi albo z czarnej księgi.

Zaakcentował , po czym spojrzał na mnie czy nie tłumaczy czegoś zbyt szybko. Dla mnie to nie miało różnicy bo i tak nie rozumiałem kompletnie o czym on do mnie mówił. Chyba miał dużo cierpliwości bo westchnął lekko po czym usiadł na krześle a ja poszedłem w jego ślady i usiadłem po drugiej stronie stołu, tak by wszystko dokładnie widzieć. - Demony, duszki i tym podobne coś ci mówią?- Powiedział z kpiną a ja tylko pokiwałem jak dwulatek głową na potwierdzenie, rozsiadłem się wygodnie zadzierając kolana pod brodę i słuchałem dalej. - Dobrze, to można powiedzieć że tylko takie osoby miały tutaj wstęp o ile można ich nazywać osobami... przeważnie słudzy poprzedniego zegarmistrza, gdyż tylko oni mieli wystarczająco dużo mocy by oprzeć się barierze a dodatkowo zawsze przynosili ze sobą zegarki.- Chciał kontynuować, ale mu przerwałem.

- Skąd złe moce przynosiły te zegarki?- zapytałem z zaciekawieniem. Mars się chyba bardzo zdziwił że tego słucham, albo -po prostu- dawno już nie miał z kim pogadać. Uśmiechnął się zadowolony po chwili po czym chwycił jeden zegarek do ręki.

- Z miasta chłopcze... to nie są zwykłe zegarki, każdy ma swoją historię jak i swojego właściciela. Pewnie myślisz że to coś zwyczajnego, ale nie o to mi chodzi. Każdy z tych zegarków to tak naprawdę serca wszystkich ludzi, którzy odeszli w grzechu.

Patrzył mi głęboko w oczy, a ja poczułem, jak przeszywa mnie dreszcz.

- Przecież to niemożliwe! Kłamiesz! Ludzie nie mają zegarków zamiast serc o czym ty mówisz?!- Warknąłem oburzony, patrząc na niego z wyrzutem. Mój nowy dziwny znajomy tylko się uśmiechnął, a ja poczułem jakby serce miało mi wyskoczyć, czemu nie chciało się uspokoić?

- To jest tak jakby druga szansa dla osób, które zrobiły coś złego w swoim życiu i po śmierci chciałby trafić z czystym kontem do nieba, pomagamy im w tym. Byłem zaszokowany.

- Ale przecież wy jesteście tymi złymi! Dlaczego mielibyście im pomagać trafić do lepszego świata?! Ciemnowłosy był bardzo spokojny i chyba bardzo skory do tłumaczeń.

- Kilkadziesiąt lat temu zegarmistrzem była kobieta, piękna w kwiecie wieku. Wtedy do wierzy dostał się młody mężczyzna, Kathya była bardzo zaskoczona niechcianym gościem, jak się pewnie domyślasz tym mężczyzną był twój dziadek.

Spojrzałem na niego, by dał mi chwilę na poukładanie tego wszystkiego. W sensie że mój dziadek już tu kiedyś był i to wszystko widział? - Nikomu o tym nic nie wspomniał, skąd wiesz że to akurat on?- zapytałem.

- Wiesz skąd? Spójrz na te zegarki i powiedz, co widzisz. Przyjrzałem się uważnie

- No dużo zniszczonych zegarków, mają różne wzory. Niektóre są srebrne a inne złote..- Chciałem kontynuować, ale Mars mi przerwał.

- No właśnie są tylko w jednym kolorze albo złotym, albo srebrnym, a co widać na zegarku twojego dziadka?- Wyciągnąłem go z kieszeni i był w obu tych kolorach! - Dlaczego?- Ciemnowłosy westchnął. - Takie rzeczy nigdy nie zdarzyły się w historii, złoty kolor oznacza szlacheckie urodzenie, dlatego go tak

mało, natomiast srebrny tak zwany plebs. Kathya była szlachecko urodzonym demonem, twój dziadek rozkochał ją w sobie po czym oświadczył się jej.- Coś mi tu dalej nie pasowało.
- W takim razie skąd moja mama? Nie rozumiem.- Objaśniłem z miną zbitego pieska. - Twoja mama jest zapewne z normalnego związku twojego dziadka. Z Kathyą nie posiadał dzieci, ale ją porzucił, gdy zrozumiał, co zrobił. Mistrzyni była tak rozżalona i wściekła że połączyła ich zegary na zawsze. Miała to być kara i dowód na to, że jego dusza nie trafi nigdzie tylko zostanie zapieczętowana razem z nią w zegarku. Właśnie dlatego byłem przerażony, nawet nie zdajesz sobie sprawy jaką siłę trzymasz w rękach.
Wstałem szybko z krzesła i zacząłem krążyć w tę i we w tę, dalej patrząc na zegarek.
- Chwila! Chcesz mi powiedzieć że mój dziadek zdradził babcię, poszedł sobie do demona, a potem został zapieczętowany w zegarku i dlatego go nigdy nie spotkałem?!- Mars zdjął płaszcz i kapelusz po czym rozciągnął się trochę.
- Tak dokładnie to chciałem ci przekazać, co z tym zrobisz to jest twoja sprawa. Osobiście polecałbym ci stąd uciekać i o tym zapomnieć, albo możesz próbować odzyskać dziadka.- Mówił olewająco machając ręką, siadając i tym razem dłubiąc coś w zegarku.
Po dłuższej chwili zastanowienia odpowiedziałem. - Chcę odzyskać dziadka, pomóż mi w tym.- Na te słowa odłożył wszystko, co trzymał w rękach i uśmiechnął się zadowolony z siebie. Wstał i ruszył w moją stronę z gigantycznym uśmiechem.
- Oh! Doprawdy? Kto by pomyślał, że ludzki chłopiec może być tak odważny...- Zbliżał się powoli a ja zacząłem cofać w obawie przed nim. Był już na tyle blisko, że oparł się ramionami o stojący za mną regał z książkami po czym przybliżył swoją twarz do mojej.
- Młody chłopcze, dom masz daleko a odwrotu już nie będzie, przysięgasz, że oddasz mi się w całości tylko po to, by odzyskać tego starego człowieka?- uśmiechnął się drwiąco, patrząc mi głęboko w oczy.
- Tak- odpowiedziałem roztrzęsiony, moje serce nie chciało się uspokoić.
- W takim razie od teraz jesteś w moich rękach chłopcze...- mruknął mi do ucha.
W tym samym momencie poczułem jak ktoś oblewa mnie wodą. Wstałem szybko po czym rozejrzałem się dookoła, byłem ciągle w swoim pokoju, a zegarek jak zwykle leżał na biurku.
-Mamo gdzie ja jestem?- Kobieta spojrzała zdziwiona.
- Gabrielu, jak to gdzie? W domu, nie wygłupiaj się tylko wstawaj śpiochu do szkoły.- powiedziała kobieta po czym spojrzała na mnie przenikliwie. - Czyżbyś miał dziewczynę? Chyba muszę poznać tą która tak ozdabia ci ciało.- zachichotała, a ja zerwałem się szybko na równe nogi i podbiegłem do lustra. Miałem na szyi lekką malinkę ze śladami ugryzienia.
- Sen czy nie?- mruknąłem.

Świąt radosnych, pełnych cudnych wrażeń!

_____REDAKCJA____

Komitet redakcyjny:
Ada Piotrowska, Judyta Janczara, Klara Dalla Bella, Weronika Gronik, Piotr Litwiński, Basia Litwińska, Szymon Wleklak
opiekun: Alicja Kuźma